#PRAWDA

*Pismo tygodniowe.*

*Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.*

Rok XXXV Nr. *10.* *Warszawa, 13 marca 1915.* Nowy-Świat 15.



W. RZYMOWSKI.

## Miny podwodne.

Prusy, wtrącając Turcję w wojnę, liczyły nie tyle na jej zasoby bojowe, ile na węzeł powikłań, utajony w jej stolicy. Koalicja przeciwniemiecka — rozumują Prusy — wytrzymuje dotychczas próbę zgody, ponieważ działa w zakresie obrony; ale, gdy wkroczy w zakres podboju, gdy stanie na terenie łupu, wówczas czy podoła próbie? czy nie zarysuje się od szczelin, biegnących granicami sprzecznych interesów? A dalej: jeżeli koalicja zostanie wierna zasadom zgody, to czy w obrębie tej zgody pomieszczą się również, bez żadnej reszty, interesy państw i narodów bałkańskich: Rumunji, Grecji i Bulgarji? Wszystkie te trzy państwa zainteresowane są niezmiernie w losie cieśnin i w osobie zwycięzcy, któremu przypadnie w udziale Konstantynopol. Każde z nich pojmuje sprawę na swój sposób; różnią się one co do osoby, mającej objąć w Europie spadek po Turcji. W danych atoli warunkach, ani Grecja, ani Rumunja, an Bulgarja nie posiada widoków po temu, by sprawę cieśnin i losu Konstantynopola rozstrzygnąć w myśl własnego życzenia. Nie mogąc tedy zejść się na punkcie decyzji, kto Konstantynopolem owładnąć powinien, państwa owe, zapewne, wezmą pod uwagę decyzję inną: kto Konstantynopolem owładnąć nie powinien, — jako decyzję łatwiejszą do urzeczywistnienia. Czy jednakże decyzja ta zostanie powzięta w kierunku przychylnym dla koalicji? Czy w kierunku przychylnym dla Niemiec i Austrji?

Cały szereg poszlak zdaje się wskazywać na to, że groźba sforsowania cieśnin i perspektywa usadowienia się jednego z mocarstw sprzymierzonych nad Bosforem rzuciła państwa bałkańskie w ramiona Niemiec i Austrji, każąc im zapomnieć nawet o rozrachunkach z Turcją. Rząd grecki w osobie króla Kostantyna jawnie okazuje dowody życzliwości dla dworu pruskiego; Bulgarja w ostatnich niemal tygodniach otrzymała znaczną pożyczkę z Niemiec, po której zrealizowaniu armja turecka natychmiast opuściła swe strażnicze na pograniczu bulgarskim posterunki, czując się snadź dostatecznie ze strony tej zabezpieczoną; jednocześnie ucichły pogłoski o gotującym się dawniej pochodzie Rumunji na Siedmiogród: odwrotnie, zaczęto mówić o tym, że znaczne zapasy zboża z Rumunji wywieziono do Austrji, od której znów Rumunja wzamian otrzymała pokaźne tabory amunicji i broni. Jako dopełnienie tych poszlak, przybyła w ostatnim tygodniu wiadomość, że Włochy przystały na układ polubowny z Austrją, nabywając od tej ostatniej wzamian za neutralność swą prawo do Trydentu.

Tak stoi sprawa w chwili obecnej. Niemcy w sojuszu z Austrją, jak widzimy, osiągnęły tymczasowo zamierzony skutek: Bałkany stoją pod bronią, zwrócone wrogo i zaczepnie w stronę koalicji. Lecz tu znowu staje przed nami wątpliwość: jeżeli groźba upadku Konstantynopola wyziębiła na Bałkanach sympatję dla koalicji, to czy upadek tegoż, skoro stanie się faktem dokonanym, nie ożywi sympatji na nowo? Zwycięztwo tak wielkie, jak zdobycie stolicy i opanowanie Bosforu, może wywrzeć na Bałkanach efekt wstrząsający i, niezawodnie, już samo przez się, wymusi na państwach drobnych zgodę na ostateczny tryumf koalicji, ewentualnie zaś — Rosji.

Śród morza wątpliwości, jedna jest tylko rzecz niewątpliwa: koalicji anglo-franko-rosyjskiej nie wystarczają dla zjednania państw bałkańskich te wysokie i wspaniałe ideały, które ona na godłach swoich wypisała. Ani piękna zasada walki z militaryzmem; ani jeszcze piękniejsza zasada wyzwalania z ucisku ludów ujarzmionych nie przemawia dość serdecznie do przekonania Grecji, nie wzrusza Bulgarji, nie zobo-

wiązuje Rumunji. Nie pytają się one, w czyim obozie rezyduje t. zw. Cywilizacja; pytają o to, gdzie będzie sutsza zdobycz do podziału.

Prawda i to, że ideały demokratyczne Anglji i Francji, tak szczytnie jaśniejące na sztandarach wojsk, broniących Lotaryngji, zblednąć musiały u bram Konstantynopola: zabór stolicy tureckiej będzie chlubną kartą w dziejach oręża ludzkiego, ale, bez względu na to, kto gród ten w wyniku ostatecznym posiędzie, nie stanie się on ani grobem militaryzmu, ani tryumfem demokracji. Stanie się on poprostu djamentem w pierścieniu czyjegoś imperjalizmu: nie zaświeci gwiazdą w koronie sprawiedliwości.

* * *

Wstępu do Bosforu bronią miny podwodne, oręż stokroć bardziej zdradziecki i stokroć większe szkody sprawiający we flocie sprzymierzeńczej, niźli baterje nadbrzeżne. Pancerniki koalicji, walcząc zwycięzko z ogniem dział tureckich, walczą jednakże również skutecznie z pływającą armją min podwodnych. Krok za krokiem posuwa się morska siła koalicji na drodze do Konstantynopola. Ale, obok min bojowych, czy nie napotka ona na tej drodze podwodnych min politycznych? Czy sam Konstantynopol w przyszłości nie zamieni się w minę podwodną, mogącą na szwank wystawić działania koalicji? Niemcy zdają się wiązać z przewidywaniem tym bardzo daleko idące nadzieje dyplomatyczne. Czy i te nadzieje zawiodą ich, jak ich zawodzi w tej wojnie wszystko, prócz krwi własnej i żelaza? Byłby to zawód dla Niemców dotkliwy, ale dla nich i dla Europy całej zbawienny w skutkach: świadczyłby on, że w wojnie obecnej jest miejsce na wielkie czyny i, być może, na wielkie zbrodnie, ale już niema miejsca na intrygi i drobne oszustwa.

---

*Jak donoszą pisma rosyjskie, rząd opracowuje projekt przesiedlania włościan rosyjskich, udających się dawniej na Syberję, na ziemie, które według nowego prawa o likwidacji niemieckiej własności rolnej, będą wolne po opuszczeniu ich przez wychodźców niemieckich kolonistów i osoby pochodzenia niemieckiego.*

*Przesiedlenie odbywać się ma przy współudziale Banku ziemskiego.* . . . . . .

. . . . . . . .

---

ORION.

# Echa Prawdy.

I. Jeszcze jeden listek wawrzynu. — Gdzie jest gniazdo prusofilstwa?

I. Jeszcze jeden listek wawrzynu wpięło Koło Polskie do wieńca swoich zasług. Nie mówimy tym razem o wystąpieniu pana Jarońskiego. Mówimy o rzeczy skromniejszej, która tyczy się poprostu tylko systemu podatkowego w państwie. Niema o co robić hałasu. No, ale zawsze...

Jak wiadomo, w Dumie już od lat siedmiu spoczywa pod kurzem zapomnienia projekt postępowego podatku dochodowego. Projekt ów został „na śmierć zamilczany", sprzeciwia się bowiem interesom „narodowym" wielkich obszarników i magnatów przemysłowych. Jak obwieścił Krupienskij, nie ujrzy on nigdy światła dumskich komnat. — Na ostatniej sesji Dumy, poseł gub. Moskiewskiej, Czystow, wskazując, że ciężar podatkowy w postaci podatków pośrednich wali się przeważnie na barki ludu, jego zaś zdaniem i klasy posiadające powinny przyczynić się do zwycięztwa, zgłosił rezolucję, według której: „Uznając za rzecz sprawiedliwą i konieczną jaknajszybsze wprowadzenie podatku dochodowego, Duma przechodzi do porządku dziennego". Nic więcej. Poprostu tylko chęć, żeby ulżyć nieco biedzie drobnego rolnika i robotnika. Na zapytanie przewodniczącego, Duma głosami prawych, nacjonalistów, październikowców i Koła Polskiego, wypowiedziała się przeciw uchwale.

Podatki pośrednie są szczególnie wysokie w Królestwie. Akcyza na cukier, zapałki, drożdże, naftę, opłaty za przewóz kolejami i t. p., obniżają Standard of life polskiego ludu, ciążąc na jego budżecie. Zmniejszenie podatków pośrednich, oraz wprowadzenie podatku postępowego i dochodowego, jest kwestją pierwszej wagi dla dobrobytu najszerszych warstw narodu. Koło Polskie nie życzy sobie takich radykalnych reform, Koło Polskie dba o zachowanie podstaw porządku i ładu. Koło Polskie... Zresztą, Boże drogi! Czyż potrzeba dłużej mówić o Kole Polskim?

II. Czasopisma narodowo-demokratyczne raz po raz grają na swych łamach *larum* z powodu rzekomego sprzyjania jakichś cząstek naszego społeczeństwa—rządowi pruskiemu. Dość bywa przyłapać kogoś z przywódców endeckich na kłamstwie, by ulec posądzeniu o prusofilstwo; kto nie godzi się z polityką Komitetu Narodowego, ten, zdaniem prasy edeckiej, pracuje dla króla pruskiego; kto nie wierzy w posłannictwo p. Sadzewicza, ten jest ajentem pruskim; kto stawi zarzuty „Dwugroszówce", ten opłacany jest przez komendę pruską; kto, słowem, nie chce handlować ideałami narodu, ten, wedle poszlak endeckich, handluje markami pruskimi. Zaraza oszczercza sięgnęła tak daleko, że zaczynają jej ulegać nawet ludzie, stojący poza polityką: jakiś poeta, w mistycznym uniesieniu, ogłosił wszystkich, którym wiersze jego nie smakują, za ludzi, przekupionych przez Wilhel-

ma; jakiś dziennikarz, którego przeszłość jest ciemna, jak gradowa chmura, zaliczył do najemniczej watahy pruskiej tych wszystkich, którzy nie podzielają jego o nim opinji. Jeszcze krok jeden na tej drodze, a wystąpią z pretensją pluskwy, że proszek perski kupowany jest za pieniądze pruskie. Najpośledniejszy ciura, włokący się za obozem endeckim, wyobraża snadź sobie, że jemu to wojnę wypowiedziało cesarstwo niemieckie, że jego to wrogiem osobistym jest marszałek Hindenburg.

W tej gorączkowej pogoni za okazami prusofilstwa w Polsce, tai się niezawodnie sens głębszy: pogoń ta nazbyt widocznym tętni niepokojem, aby miała być pozbawiona kryjomego znaczenia. Dlaczego endecji zależy tak bardzo na manifestowaniu swej nienawiści do Prus? Dlaczego poszukuje dla nienawiści tej jakiegokolwiek, choćby urojonego, przedmiotu?

Mamy podstawy mniemać, że odpowiedź na powyższe pytania leży w znanej maksymie: na złodzieju czapka gore! Endecja dlatego gwałtem szuka prusofilów, że potrzebny jest jej kozieł ofiarny, którego mogłaby obarczyć grzechami swego sumienia! Dlatego w każdym węszy wielbiciela Prus, że sama jest gniazdem moralnym prusofilstwa, że nosi na czole swym wybitny stempel terminowania w ideologji pruskiej!

Z jakichże bo pierwocin narodziła się dusza endecka? Czy nie ze spluwaczki Bismarka? Czy nie z odpadków i żuzli pruskiego szowinizmu? Czy na endeckim nacjonalizmie nie leży marka fabryczna: *made in Germany?*

Z najautentyczniejszych źródeł pruskich czerpała endecja przez długie lata napój zbawienia dla Polski. Teorja „egoizmu narodowego", z którą przed laty wystąpili pp. Dmowski, Balicki i t. p. była kropelkami potu, zlizanymi przez nich z pięści niemieckich kanclerzy, utrudzonej miażdżeniem głów polskich w zaborze pruskim. Tak dalece endekom zaimponowała pięść pruska, że postanowili ją w lilipucich rozmiarach przekalkować na tłach stosunku polskiego względem Litwinów, Ukraińców, Białorusinów, w bardzo krótkim czasie doprowadzając do zagmatwania tych stosunków przez skompromitowanie idei polskiej na kresach. Co Prusy miały w sobie najbrutalniejszego, to wszystko wchłonęła w siebie endecja, jako ewangelję. Buta wobec słabszych, a niewolnicza pokora wobec silniejszych; kultywowanie przesądów społecznych; niewybredność w środkach i poziomość w celach; walka z etyzmem obok uwielbienia dla materjalnej siły; pogarda dla kultury i cześć dla surowego chamstwa: czyż nie są to wszystko cnoty endeckie, skopjowane dosłownie ze wzorów pruskich?

Oto przyczyna, dla której edecja wszędzie widzi „wpływy niemieckie": czuje prusaka w sobie, sama jest żywym świadectwem zaborczości pruskiej w jej najszkodliwszej, bo duchowej postaci. Może dlatego tak żarliwie brata się dzisiaj z pp. Krupieńskimi i Markowami, że narówni z nim czuje potrzebę walki z „wewnętrznym prusactwem"?

Życzymy jej tedy zwycięstwa, aczkolwiek nie możemy powinszować — sojuszu.

TADEUSZ HOŁÓWKO.

# Dwa głosy.

*Milukow—Mieńszykow.*

III.

P. Mieńszykow, jako syn „potężnego i hojnie uposażonego szczepu rosyjskiego", bagatelizuje naród litewski, nie uznaje zaś wcale białoruskiego i ukraińskiego. Ale my, Polacy, uznajemy, nawet więcej, pragniemy gorąco ich potężnego rozwoju i wzrostu.

Pragniemy nie tylko w imię zasad demokratycznych, lecz i w imię własnego interesu narodowego. My pragniemy, by współżyjące z nami narody: litewski, białoruski, ukraiński wznosiły się na coraz wyższe szczeble kultury i samowiedzy narodowej, bo to podniesie ogólny rozwój tych krajów; przytem zaś w naszym leży interesie, by między etnograficzną Polską, a ogromnym morzem wielkoruskiego narodu, przechodził jaknajszerszy pas pośredni, składający się z wyżej wspomnianych narodów.

Z drugiej zaś strony, śród narodów tych budzi się coraz pożądańsza dla nas świadomość, iż nie my, Polacy, jesteśmy groźni dla ich rozwoju—przeciwnie—tylko na nas wspierając się, będą mogli oni zakładać fundamenty pod swą odrębną kulturę. Jednocześnie śród nas, Polaków, coraz jaśniejsza rodzi się świadomość, iż naszym obowiązkiem i interesem jest jaknajgorliwiej ludom owym w tem dopomagać.

*
* *

Każdy wielki naród ma swą misję.

Tę myśl doskonale uzasadnił Mickiewicz.

— „Polska i Rosja — mówi on w jednym ze swych wykładów w Paryżu—na pobojowisku europejskim ukazują się jak dwaj rycerze ze spuszczonemi przyłbicami; nikt nie odkrył jeszcze ich godła, ani tajemnicy. Niezawodnie los tych mocarstw... rozstrzygnie *nietylko* wielkie zagadnienie przewagi w Słowiańszczyźnie, ale zarazem żywotne kwestje religijne, filozoficzne i socjalne."

Tą ideą naczelną, z którą szedł naród polski do pobratymczych narodów—była idea federalizmu. Czyinże innem była Rzeczpospolita Polska, jeśli nie federacją Polsko-Litewsko-Ruską — pierwszą w dziejach Europy, wprawdzie powstałą na poziomie klas uprzywilejowanych, ale w tym właśnie zgodną z duchową strukturą ówczesnej Europy. Idea federacji znalazła swój wyraz w Unji Horodelskiej w r. 1386, potwierdzenie w akcie 1432 r., nadającym prawa i przywileje szlachty polskiej książętom i bojarom ruskim, w Statucie Litewskim, wreszcie dosięgła swego zenitu w Unji Lubelskiej.

P. Mieńszykow utrzymuje, iż Polacy na Litwie i Rusi nic nie stworzyli oprócz anarchji, pańszczyzny i ucisku narodowego i religijnego. Dyskusja na ten temat byłaby ubliżeniem pamięci złotego wieku polskiej historji i jego twórców.

Inna rzecz, że za ucisk mieszczaństwa, ucisk w *całej* Rzeczpospolitej, za niewolę i pańszczyznę ludu wiejskiego, za obojętność jego do państwowości polskiej, za upadek tolerancji jagiellońskiej — zapłaciliśmy utratą własnej państwowości. Dziś przyszedł kres naszej poniewierki, przyszła chwila zwrotu ku lepszemu, pierwszy etap ku temu—świadomość u najszerszych warstw narodu, że jakikolwiek będzie rezultat wojny — warunki naszego życia muszą być lepsze, aniżeli przed wojną.

Budzi się tak długo uśpiona polska myśl polityczna, coraz to szersze zatacza kręgi, coraz dalsze obejmuje horyzonty. A to prężenie się narodu, ta coraz to większa wiara w swe siły, rzecz jasna, musi ogarnąć całokształt naszego życia, a więc rewizji ulec musi także stosunek do współżyjących z nami narodów. Jeśli p. Mieńszykow słusznie mniema, że naród rosyjski ma swe zadania w Słowiańszczyźnie, to i my, Polacy, również chcemy w niej być nie biernym, lecz twórczym elementem.

Dziś pójdziemy znowu do bratnich nam narodów — Litwinów, Białorusinów, Ukraińców z ideą sojuszu demokracji tych narodów na starych, a wiecznie młodych i pięknych zasadach Unji Lubelskiej: „równi z równemi, wolni z wolnemi". Wezwiemy ich do trudnego lecz wielkiego zadania wypracowania nowych form zgodnego współżycia; jak ongi, chcemy stać się dla nich zwiastunem nowych idei i haseł Zachodniej Europy. Wilno i Lwów odzyskają swą historyczną rolę laboratorjów, w których poczynać się będą nowe dyrektywy dla Wschodniej Słowiańszczyzny.

Jeśli p. Mieńszykow uważa naród rosyjski za stanowiący dostateczne *quorum* w Słowiańszczyznie, to na nas i tylko na nas spada obowiązek stworzyć z mniejszości solidarną i poważną, cywilizacyjnie niezbędną—opozycję.

* * *

Dwa te głosy pochodzą od ideologów dwuch zasadniczo odmiennych kierunków rosyjskiej myśli politycznej — i jeśli p. Mieńszykow jest tezą, p. Milukow zaś antytezą, to dają razem syntezę współczesnego rosyjskiego społeczeństwa.

I z tego względu uważaliśmy za słuszne poddać je szerszemu omówieniu. Niestety, społeczeństwo nasze zbyt lekko traktuje opinję rosyjską w sprawie polskiej.

A trzeba pamiętać, iż te dwa głosy w poważnej, treściwej formie ujmują to wszystko, czem rozbrzmiewa prasa rosyjska.

Prasa zaś polska o ujemnych dla nas rosyjskich głosach milczy kłopotliwie. I dlaczego? rodzi się pytanie — czy po to, by boleśniejszem było potem rozczarowanie? Toż wyżej omawiane artykuły są właśnie cenne przez to, że wykazują, o ile rosyjscy politycy dalej patrzą w przyszłość, niż nasi. Widzą oni doskonale, że sprawa polsko-rosyjska nie jest tak łatwa do rozwiązania i tai w sobie zarody przyszłych, wcale nie obojętnych konfliktów.

P. Mieńszykow głośno o tem mówi, p. Milukow chce to swoim zwyczajem zatuszować — ale obaj dobrze to rozumieją.

Rozumieją oni również dobrze, iż naród 25-miljonowy, o takiej historycznej przeszłości, o tak wysokim poziomie kultury może tylko w chwili swego najgłębszego upadku politycznego i bezmiernego kataklizmu wojny nie rozumieć dziś, jaką on mógłby być siłą—gdyby tylko chciał. I również jasną jest rzeczą dla nich, iż normalniejsze formy politycznego życia w jednej dzielnicy, potężnie promieniejąc nazewnątrz, ożywią i pozostałe.

P. Mieńszykowa z p. Milukowem łączy wspólne pragnienie rozwoju potężnej państwowości rosyjskiej—więc obaj chcą już dziś przeszkodzić procesowi odśrodkowania się polskiego narodu, który będzie rósł równolegle z polepszeniem bytu.

P. Milukow uświadamia sobie dobrze, iż w społeczeństwie polskim niebacznie rozkołysane zostały takie nadzieje, iż ich większe nawet rzeczy, niż obiecany przez prawicowców samorząd, nie zdołają zadowolić.

P. Milukow, jako liberał, wie, iż drobnemi ustępstwami trzeba uprzedzać większe żądania, i dlatego to tak się gniewa, że polscy politycy nie chcą dziś praktycznie omawiać możliwych reform w Polsce, dlatego gorąco domaga się natychmiastowego wprowadzenia ich u nas — bo rozumie, że na te same projekty reform polskie społeczeństwo inaczej będzie zapatrywać się dziś, a inaczej po wojnie. Pp. Milukow i Mieńszykow są centralistami, a więc każdy z nich chciałby zagwoździć normalny rozwój polskiego narodu — tylko każdy na swój sposób.

Dla p. Milukowa gwoździem takim jest kwestja żydowska w Polsce. Dla p. Mieńszykowa — kwestja kresów wschodnich.

P. Mieńszykow, trzeba mu oddać słuszność, znacznie realniej patrzy na polską rzeczywistość, i trafnie wskazuje ośrodek ciężkości polsko-rosyjskich stosunków na Litwie i Rusi— nie w sporach z Żydami, ale w stanie posiadania polskim, stanie dotychczas bardzo poważ-

nym, a więc budzącym ku sobie niechęć i obawę ze strony rosyjskiego nacjonalizmu. Jednak sam fakt, iż ci dwaj politycy chcą zagwoździć rozwój polskiego narodu takimi w swem mniemaniu prymitywnemi sposobami i na domiar takimi utopijnemi w swem praktycznem wykonaniu, wskazuje jak wysoce w chwili obecnej rosyjskie społeczeństwo nas lekceważy, za jak bierny, posłuszny i miękki jak wosk uważa materjał, z którego na ten raz zgodne ręce p. Milukowa i p. Mieńszykowa chcą lepić pożądaną dla siebie... lalkę.

Czas już, by polskie społeczeństwo zrozumiało, że w parze z biernością i liczeniem wyłącznie na czyjąś wspaniałomyślność idzie lekceważenie a często i pogarda ze strony tej, od której wyczekuje się dobrodziejstwa.

---

*Petrogradzki „Głos Polski" zapukał — po panu Milukowie — do prof. Arabażina i w ten sposób zyskał nowe kwiatki do bukietu... dla Polski. Prof. Arabażin ma na sprawę polską dwa poglądy: jeden maksymalny i—widocznie taką ma nadzieję - nierealny, drugi — zupełnie realny, określający wcale jasno ułożenie się stosunku Polski do Rosji. Pogląd tego działacza z grupy postępowców, mającego duże wpływy w Petrogradzie, nadto uchodzącego za znawcę sprawy i literatury polskiej, jest niewątpliwie interesujący i cenny, a pod pewnym względem — rewelacyjny. Pogląd maksymalny jest tak maksymalny, że aż—skreślony został przez cenzurę. Zostały z niego jednak takie zwroty: „Nam Polska niepotrzebna... Polacy mieli zupełne prawo iść za Napoleonem i nie czuć zobowiązania względem jakiegokolwiek słowianofilstwa, lecz to samo i nas nie obowiązuje. Pogląd na sprawę polską ze stanowiska grzechu nie może być poglądem poważnej polityki, daleko rozsądniej powiedzieć: postępujcie jak wam się wyda korzystniej... Każdy naród musi posiadać umiejętność życia. Co innego dźwigać się o własnych siłach, co innego—przy pomocy innych." O wiele jednak ciekawszy i — jak powiedzieliśmy — realniejszy jest pogląd na przyszły układ stosunków polsko-rosyjskich. Najpierw—charakterystyczne zastrzeżenia. „Obawiam się takiego układu wewnętrznych stosunków polsko-rosyjskich, który mógłby doprowadzić do polonizacji kraju Południowo- i Północno-Zachodniego i nadmiernego wpływu polskiego na wszystkie sprawy rosyjskie w Dumie..." A więc może lepszy byłby dualizm? Takie pytanie nasuwa się mimowoli. A oto, co prof. Arabażin odpowiada w sprawie dualizmu: „W granicach Rosji nie może być miejsca na dualizm. Za najbardziej szkodliwą formę uważam organizację taką, w której nie byłoby żadnego wtrącania się do spraw wewnętrznych polskich, a byłyby wszelkie sposoby i możliwości wpływu polskiego na życie i sprawy rosyjskie. Uważałbym to za nieszczęście dla Rosji i dla Polski. W żaden sposób nie mogę się pogodzić z tem, aby zwycięska wojna 1915 roku skończyła się tak, jak wojna z przed stu lat, kiedy Polska otrzymała konstytucję, a my — kolonje osiedleńcze Arakczejewa..." „Wszelkie zewnętrzne mieszanie się do sprawy polsko-rosyjskiej postępowe społeczeństwo nasze uzna za zniewagę osobistą i będzie na nią, jak na taką reagowało. Zresztą, co się tyczy kwestji ewentualnego dualizmu, w najbliższym czasie zjawi się protest w tej materji grupy profesorów i działaczy społecznych, reprezentujących postępową Rosję."*

(G. B.)

---

W. RZYMOWSKI.

# Centralizm rosyjski — a Żydzi.

Centralizmowi rosyjskiemu uśmiecha się niesłychanie myśl wytworzenia „nad Wisłą" nowej narodowości: żydowskiej. Uśmiecha się w postaci tak kuszącej, że cały rozsądek polityczny, jakim niewątpliwie jest on obdarzony, nie wystarcza mu, aby się tej kuszącej myśli oprzeć. Istotnie, zważmy tylko, jakie krzyści odnosi państwowość rosyjska, w pojęciu centralistów, przez włączenie do . . . . . . . . . . . . ustroju Polski warunku rękojmi praw Żydów jako *mniejszości narodowej:* 1) rozbija Polskę na kraj dwunarodowy i dwujęzyczny — Judeo-Polskę, 2) obdarzając Żydów ziemią obiecaną w Polsce, osłania rugi rosyjskie szlachetnymi pozorami wyprawiania Żydów do ojczyzny; 3) stawia Polaków w położeniu niższości moralnej i społecznej, przez udzielenie im lekcji i liberalizmu i braterstwa; 4) zakorzenia w Królestwie Polskim żywioł, będący świadectwem hojności rosyjskiej i przepojony wdzięcznością dla Rosji; 5) wzmacnia tamże odsetek ludności, zainteresowanej w korzystaniu ze wschodnich rynków zbytu; 6) zespalając w ten sposób, węzłem uczuciowym i ekonomicznym, Królestwo Polskie z Cesarstwem, przyczynia się do scentralizowania Rosji.

Największy atoli powab nowej „narodowości żydowskiej" polega bodaj na tym, że koszta jej produkcji poniosą wyłącznie Polacy: oni to odstąpić mają na rzecz kolebki dla Izraela część swej ojcowizny. Rosji w udziale przypadłaby tylko chluba inicjatywy. Rosja odniosłaby bardzo ważny sukces imperjalistyczny, nie włożywszy weń ani kopiejki, nie uroniwszy dlań ani kropli krwi. Rosja dałaby nowemu narodowi tylko błogosławieństwo na pielgrzymkę do Polski.

Ze stanowiska tedy centralizmu przedsięwzięcie takie nie przedstawia nic do życzenia. Ale czy nic do życzenia nie pozostawia również ze stanowiska szczerej demokracji? Nie tej, która się stroi w pawie pióra pozorów wolnościowych, ale którą, istotnie, w sercu nosi umiłowanie ludzkości i kultury? Czy wolno jest miłość dla Żydów hodować tam tylko, gdzie ona karmi się krzywdą polską? Królestwo przeładowane zostało ludnością żydowską wskutek tłoczeń ustawicznie wywieranych na nią przez Rosję konserwawtywną. Czy wolno jest Rosji postępowej uświęcać te paroksyzmy tłoczeń przez aprobatę ich wyniku? I, miast przeciwko sprawcom niesprawiedliwości się obrócić z odporem

i protestem, czy wolno wynik jej na ciele ofiary pogłębiać, przez zwracanie się ku niej z morałem i naganą?

Gdyby żywioł demokratyczny w Rosji naprawdę do roli ojca chrzestnego aspirował w stosunku do rodzących się narodowości, to nie wyciągałby rąk nad Wisłę, aby za włosy ciągnąć do życia nacjonalizm żydowski, nie wyciągałby rąk swych tak daleko, ponad głwami Litwy, Białorusi i Ukrainy. Nacjonalizm żydowski jest tylko fermentem na dnie tułaczej duszy żydowskiej, spalonej od tęsknot za swą zgubioną jaźnią; więcej jest w nim choroby i jęku hijobowego, niż radosnej prężności życia. Ale ruch narodowościwy na Litwie, na Białorusi, na Ukrainie, to . . . . . . . . . . — wołanie zdrowia, bijące potęgą żywiołu! Czyż Rosja postępowa i demokratyczna tego wołania nie słyszy? Czyż, istotnie, z ustaw biurokratycznych czyni watę dla swych uszu?

Gdy Ukraina dzwoni swym przecudownym językiem na obszarze dwakroć większym od Francji, który jest jej obszarem macierzystym, Żydzi dotychczas jeszcze wciąż trwają w pogoni za narodowym terytorjum i za swym narodowym językiem: w pokaleczonej niemczyźnie, jaką jest żargon, pomieścić się może tylko pokaleczona dusza; żargon jest językiem niewoli Żydów i piętnem ich zależności od kultury prusko-niemieckiej, ale nigdy językiem swobody i samoistności narodowej [1]. Nie posiadając języka rodzimego, nie posiadają Żydzi również i rodzimej ziemi: wedle trafnego określenia Marxa, Żydzi zapuścili korzenie nie w ziemię polską, ale w polskie kieszenie [2]. Ich terytorjum to— dziedzina drobnego handlu, kojec drobnomieszczański, nad którym postęp społeczno-ekonomiczny czasów ostatnich zawiesił miecz nieodwołalnej zagłady. Żyd ze swym drobnym sklepikiem, prędzej lub później, ustąpić będzie musiał w Polsce przed zwycięzkim pochodem kooperatywy spożywczo-wytwórczej: nie wstrzyma tego pochodu ani cadyk z Grójca, ani pan Milukow z Moskwy.

I cóż? O prawach języka rusińskiego głucho. Nie toruje się przed nim dostępu do szkoły, do sądu, do urzędu. Natomiast uroczyście forytuje się do panowania w tychże miejscach, w obrębie Królestwa Polskiego, żargon żydowski!...

Forytuje się go w obrębie Królestwa, aby— na domiar sprzeczności — tuż za progiem Królestwa przejść nad nim do porządku dziennego: boć przecież najgorętszy nawet bojownik praw żargonu — p. Milukow — nie kwapi się z uznaniem Żydów na Litwie i Białorusi za naród odrębny. Tam — demokracja rosyjska bez pardonu każe żargonowi milczeć we wszystkich instytucjach pastwowych; tam — zamyka przed nm nawet furty boczne; podwoje przed nim radaby jedynie rozewrzeć tylko w instytucjach Królestwa Polskiego.

Gdy, z jednej strony, w zapale walki przeciw germanizmowi, Rosja zamierza ze szkół w całym państwie wygnać język Getego i Szyllera, z drugiej strony, demokracja rosyjska pragnęłaby wieczystym obwarować prawem na ziemi polskiej niemczyznę skażoną w ustach pp. Feinkindów i Dawidsonów. Podobnież, w uniesieniu walki o nowe jutro świata, Rosja pragnie złamać wszelkie zapory postępu, ale jednocześnie chciałaby uwłaszczyć Żydów na uprzywilejowanym terenie pasorzytnictwa społecznego: drobnym handlu.

Co znaczą te sprzeczności? Jak mamy je sobie tłomaczyć?

Co znaczy ów rażący i złowrogi kontrast, w jakim staje stosunek demokracji rosyjskiej do Żydów wobec stosunku jej do innych ruchów narodowościowych?

Dlaczego tyle jest przychylnego gwaru wobec nacjonalizmu żydowskiego, który nie posiada warunków przyrodzonych dla rozwoju, gdy obojętne . . . milczenie przygniata . . . wszelkie próby rozwoju ruchu narodowościowego na Bałorusi lub Ukrainie?

Wobec tak jaskrawego kontrastu, trudno obronić się pytaniu: czy demokracja rosyjska nie dała oślepić się suggestjom Rosji konserwatywnej, migocącej ustawicznie przed oczyma ludu rosyjskiego mirażem „polskiego niebezpieczeństwa"? Czy nie dała się unieść fali, pragnącej odrębność Polski „łagodzić" pokostem żydowskim?

Usiłowanie to, bezskuteczne i z góry skazane na niepowodzenie . . . . . . . .
. . . . . . . . .
. . . . . . . . .
. . . . . . . . .

---

**Numery PRAWDY ze Stycznia i Lutego (Nr. 1—7) uległy wyczerpaniu. Wobec tego przedpłatę nadal możemy przyjmować jedynie za czas od 1 Marca; cena prenumeraty od daty powyższej do 1 Lipca wynosi w Warszawie rb. 2 kop. 50; z przesyłką pocztową rb. 3.**

---

[1] W Niemczech żargon nie istnieje; Żydzi tam posługują się pospolitym językiem niemieckim.

[2] P. „Obrady frankfurckie o kwestji polskiej".

ST. PIEKARSKI.

# Paradoksy ekonomiczne.

I.

Nie tylko w prasie zachodnio-europejskiej, ale nawet w urzędowych enuncjacjach mężów stanu i polityków, spotykamy się niejednokrotnie ze zdaniami, świadczącymi o dużej roli, przypisywanej kolonjom w obecnej wojnie światowej. Zdawałoby się, że to właśnie konieczność ekspansji kolonjalnej musiała popchnąć Niemcy do wojny. Również jasną i niezbitą rzeczą wydaje się, że konkurencja handlowa pomiędzy poszczególnymi krajami odgrywa rolę zasadniczą w zatargach pomiędzy nimi. Przyjmujemy na wiarę ten pewnik, że rozkwit ekonomiczny np. Anglji będzie ruiną dla Niemiec i odwrotnie. Sądzimy również, że wojna zwycięzka dać może państwu, które wyjdzie z niej obronną ręką, niesłychane korzyści natury ekonomicznej.

A jednak te dominujące, utarte poglądy opierają się na zupełnej nieznajomości rzeczy. Żeby się o tym przekonać, wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy rocznik statystyczny. Jeżeli weźmiemy np. statystykę handlu Niemiec, to ze zdumieniem przekonamy się, jak znikomą rolę odgrywa w niej handel z własnymi kolonjami. Weźmy, dajmy na to, 1910 r. W roku tym eksport Niemiec przedstawiał wartość 373 miljonów funtów, import zaś 430 miljonów. Z tych olbrzymich sum eksport do kolonji wynosił zaledwie 2 miljony f., a import 1,8 miljona. Innymi słowami w ogólnym obrocie handlowym handel z kolonjami nie dosięgał $^1/_2$%. Jeżeli z cyfrą tą zestawimy wydatki na flotę wojenną niemiecką, sięgające w tym samym roku 22 miljony funtów, to przekonamy się, że Niemcy wzamian za możność sprzedania swym kolonjom towarów za 1 rubla, wydają 11 rubli na obronę tych kolonji.

Możemy spotkać się z zarzutem, że właśnie flota niemiecka była przeznaczona na zdobywanie nowych kolonji, wobec tego, że istniejące kolonje posiadały bardzo małą wartość. Zanim przejdziemy do tego zarzutu, nie od rzeczy będzie zapoznać się z paroma pozycjami handlu niemieckiego. Otóż Niemcy eksportowały do Anglji towarów za 61.000.00 Ł., a importowały za 36.000.000 Ł. Nawiasem mówiąc, znaczy to, że wywóz do Anglji miał się do wywozu do własnych kolonji jak 30 : 1, wynosił on bowiem przeszło 16% całego wywozu Niemiec. Odpowiednie cyfry do wywozu i przywozu z Francji wynoszą 26 miljonów Ł. i 29 miljonów Ł., również nieskończenie większe, niż handel z własnymi kolonjami.

Wyobraźmy sobie teraz, że Niemcy zabierają wszystkie kolonje francuskie i że, co bynajmniej nie jest równoznaczne z podbojem czysto politycznym, potrafią wyprzeć z rynków tych kolonji wszystkie towary francuskie i zastąpić je swymi wyrobami. W tym wypadku Niemcy uzyskałyby rynek zbytu 3 razy mniejszy, niż ten, jaki posiadają bez żadnej wojny w Anglji i Francji, nie licząc tego, że spadłby na nich ciężar kosztownej administracji tych kolonji i potrzeba odpowiedniego powiększenia floty wojennej, co napewno pochłonęłoby wszystkie ewentualne zyski z podobnej operacji.

Daleko poważniejszą pozycją w obrocie handlowym Anglji jest jej handel kolonjalny. Wynosi on bowiem 147 miljonów Ł. eksportu i 170 miljonów Ł. importu, co wobec 430 miljonów Ł. całkowitego wywozu i 678 miljonów Ł. przywozu, wynosi około 30% obrotu handlowego. Gdyby więc Niemcy były w stanie zagarnąć wszystkie kolonje angielskie, to oczywiście zyskałyby na tem. Jest to jednak zupełnie nie do pomyślenia. Zupełny nawet pogrom Anglji na morzu nie zbliżyłby Niemcy ani na krok do tego celu. Trzeba byłoby następnie wysyłać olbrzymie armje ekspedycyjne do zajmowania kolonji. Tymczasem te właśnie kolonje, które posiadają największą wartość, są zaludnione przez rasę białą i zdobycie ich, nie mówiąc już o nieuniknionej w tym wypadku interwencji Stanów Zjednoczonych, byłoby absolutną niemożliwością. Jeżeli Anglja musiała wydać miljardy na podbój Transwaalu, liczącego zaledwie 150.000 mieszkańców, to ileż by kosztował Niemcy podbój dajmy na to Australji z 4.000.000 mieszkańców. „Zyski", płynące z operacji wojennych, przed laty już określił Leroy-Beaulieu, wyliczając, że gdyby Stany Zjednoczone Północne zapłaciły Południowym poczwórną cenę rynkową niewolników, to jeszczeby zrobiły kolosalny interes finansowy, unikając wojny secesyjnej i zaoszczędzając w dodatku jakieś pół miljona istnień ludzkich.

Najważniejszą jednak rzeczą jest fakt, że pomiędzy istniejącymi złożonymi organizmami gospodarczymi istnieje ożywiona wymiana towarów. Kraje konkurujące ze sobą, są jednocześnie dla siebie doskonałymi rynkami zbytu. Zniszczyć i zubożyć swego konkurenta — to znaczy równocześnie zubożyć swego odbiorcę. „Wyzyskiwanie" ekonomiczne podbitego kraju jest polityką bardzo krótkowzroczą. Może ono wprawdzie zubożyć dany kraj, ale następnie musi się odbić na zwycięzcy. „Pogląd, że naród może zawsze sprzedawać, nic nie kupując

wzamian, nie jest niczym innym, jak teorją perpetuum mobile w ekonomji politycznej" — pisze z zupełną słusznością wybitny bankier angielski, Norman Angel. Mamy dosyć przykładów historycznych na potwierdzenie tego, że podobna polityka kończy się nieuniknionym fiaskiem. Klasycznym przykładem takiej polityki była hiszpańska polityka kolonjalna, która doprowadziła metropolję do ruiny. W historji Anglji mamy najlepszy przykład na Irlandji, która została doprowadzona przez podobną politykę do ruiny i stała się ciężarem, obciążającym budżet angielski. W chwili obecnej bije w oczy różnica między kwitnącymi kolonjami angielskimi a francuskimi, rządzonymi według starych metod, tamujących rozwój ekonomiczny.

„Wyobraźmy sobie, — pisze cytowany powyżej autor — że Niemcy stały się panami zupełnymi Europy i są w stanie narzucić jej swą wolę. W jaki sposób traktowałyby one podobne państwo europejskie? Zubożając jego części składowe? Byłoby to samobójstwem. Gdzież znalazłaby wówczas rynki zbytu przemysłowa ludność niemiecka. Gdyby zaś zaczęły one rozwijać i wzbogacać części składowe swego imperjum, to stworzyłyby dobrowolnie poważnych konkurentów i byłoby zupełnie bezcelową rzeczą prowadzenie najkosztowniejszej wojny w dziejach dla osiągnięcia podobnych wyników. Oto paradoks, bezcelowość zwycięztw — wielkie złudzenie, które tak wybitnie ujawniło się w dziejach naszego własnego cesarstwa. My „posiadamy" nasze państwo, pod warunkiem wszakże, że pozwalamy wszystkim jego składowym częściom rozwijać się według swej woli, z uwzględnieniem ich własnej przyszłości, i wszystkie te państwa, które obierały sobie odmienną linję postępowania, dochodziły zawsze do zubożenia własnej ludności i padały w gruzy".

Możemy zatym ustalić dwie tezy zasadnicze:

1) Splot współczesnych złożonych stosunków ekonomicznych nie da się rozcinać mieczem,

2) gdyby nawet było to rzeczą możliwą, to i w tym wypadku żadne korzyści osiągnięte tą drogą nie mogłyby być kompensatą za poniesione przy tym straty natury materjalnej.

Postaramy się rozwinąć i uzasadnić powyższe tezy.

---

Mapa etnograficzna ziem polskich, której wydanie zapowiedziane było na koniec Lutego, ze względu na trudności techniczne, wyjdzie dopiero w końcu b. m., poczym natychmiast rozesłana zostanie wszystkim abonentom półrocznym.

J. ROLICZ.

# Dzieje pewnego upadku.

Kiedy zastanawiam się chwilami nad ewolucją, dokonaną w psychice N. D. w ostatnich latach, mimowoli przychodzą mi na myśl dowcipne słowa pisarza rosyjskiego, Michajłowskiego. W swych „Listach Iwana Niepamiętającego" daje on świetną analizę takiego stanu duszy, kiedy człowiek powoli zapomina gruntownie o swych ideałach i grzęźnie w błocie pogodzenia się zupełnego z rzeczywistością. Proces ten dokonywa się bardzo nieznacznie, powoli, niedostrzegalnie prawie, nie tylko dla powierzchownego obserwatora, ale dla samego osobnika, w którym się dokonywa. „Nie to, żeby odrazu człowiek stawał się świnią — pisze Iwan, — ale tak, powoli zaczyna zapominać..." To co kiedyś oburzało człowieka do głębi duszy, staje tylko czymś obojętnym, na co uwagi zwracać nie warto; to, co kiedyś wywoływało entuzjazm, blaknie jakoś, szarzeje i przestaje wogóle różnić się od przeciętnej, szarej rzeczywistości, nie wywołując w duszy żadnego odruchu. I tak oto bez wstrząśnień moralnych i kataklizmów zjeżdża się aż na samo dno upadku.

Nie wszyscy jednak w tym obozie muszą zapominać. Są tacy, którzy nie zapominają, ale to dla tej prostej przyczyny, że nigdy wogóle nie pamiętali. Drobnomieszczaństwo nasze, stanowiące rdzeń obozu N. D., nie posiada wogóle żadnych tradycji, a tym mniej silnego poczucia narodowego. „Naród i państwo są wytworami ducha, zdolnego do wielkich i trwałych wysiłków, osobiście bezinteresownych" — pisze jeden z teoretyków N. D. Pytamy, do jakich wysiłków bezinteresownych zdolne zdolne jest nasze drobnomieszczaństwo, skoro nie może się zdobyć nawet na pięć minut wysiłku umysłowego, aby zrozumieć, że wspólna polityka celna dla dwóch absolutnie odrębnych organizmów gospodarczych musi ujemnie odbijać się na tym organizmie, który niema głosu decydującego. *Dwa Grosze*, które właściwie oddawna już powinny były przechrzcić się na „Jedną kopiejkę", namiętnie bronią rynków wschodnich, nie łamiąc sobie zresztą głowy nad argumentami.

To obniżanie i przykrawanie ideałów narodowych do poziomu psychiki różnych komiwojażerów krajowego przemysłu, doprowadziło N. D. do jej stanu obecnego. Mści się na niej zapoznawanie przez nią elementarnych praw moralnych, którego dopuszczała się ona jeszcze w czasach swego rozkwitu, kiedy propagowała ona bezmyślną i dziką wojnę przeciwko Ukraiń-

com, Litwinom etc. Tępienie wrażliwości moralnej, wywołane przez tę politykę, zwraca się teraz swym ostrzem przeciwko dawnym wyznawcom polityki „silnej ręki". Arogancja wobec słabych idzie zawsze w parze z płaszczeniem się wobec silnych. Dziwną jest rzeczą, że nikt dotąd uwagi nie zwrócił na to, jak upodobnia się polityka antysemickiej N. D. do polityki agresywnego nacjonalizmu żydowskiego. Gorzej nawet. W chwili, kiedy żydowscy nacjonaliści usiłują stanąć na gruncie „narodu" żydowskiego, publicyści N. D. robią wszystko, co od nich zależy, aby sprawie polskiej nadać charakter „plemienny". Zamiast oprzeć się o niewzruszoną wiarę w siły własnego narodu, szerzą oni przeświadczenie, że grozi nam zagłada, którą tylko zewnętrzne czynniki usunąć mogą i zechcą. Rumieniec oblewa twarz, gdy czyta się np. zdanie prof. Arabażina, pouczającego naszych polityków, że każdy naród sam dbać o siebie powinien.

Strunami duszy ludzkiej, na których N. D. gra, są najniższe instynkty: uczucie strachu i chęć doraźnego zysku. Niema gorszego doradcy, niż strach. Pod wpływem tego uczucia zapomina się nietylko już o granicy między tym, co jest etycznie dopuszczalne lub nie, ale traci się przedewszystkim zdrowy rozsądek, poczucie rzeczywistości i zdolność do normalnego reagowania na zjawiska nas otaczające. Polityka N. D. wykazuje, że ludzie ci ulegli sami temu uczuciu i to w kierunku odwrotnym do tego, w jakim usiłują zastraszyć społeczeństwo. Chwilami robią wrażenie ludzi zahypnotyzowanych urokiem węża. Nie umieją już wydobyć ze siebie głosu. Mowa ich sparaliżowana jest obową, aby za wiele nie zażądać. Nie chcą rzucać podejrzeń, że chodzi im tu o względy natury osobistej, o karjerę i t. p. Mam wrażenie, iż mamy tu do czynienia z chorobliwym wprost brakiem woli i zupełnym chaosem wewnętrznym. Inaczej wprost nie możemy pojąć sprowadzania całej sprawy do „nagrody" za dobre sprawowanie. Polecićby im należało choćby ten oto ustęp świetnego humorysty angielskiego, G. K. Chestersona, jakby dla nich i o nich pisany.

„Określony ideał jest rzeczą daleko pilniejszą i praktyczniejszą w naszym angielskim zamęcie, niż wszelkie bezpośrednie plany i propozycje. Chaos obecny zawdzięczamy ogólnemu zapomnieniu o wszystkim, do czego sobie ludzie zwykle dążą. Nikt dziś nie żąda tego, czego życzy; każdy żąda tego, co, według jego zdania, mógłby otrzymać. Całość staje się jakimś piekielnym bankietem, pandemoniu pis aller. Otóż ta właśnie układność nie tylko przeszkadza jakiejś bohaterskiej stałości; uniemożliwia ona również każdy praktyczny kompromis. Można znaleźć środek odległości między dwoma punktami tylko wtedy, jeżeli te dwa punkty będą stały w miejscu. Można doprowadzić do porozumienia między dwoma pieniaczami, którzy obaj nie mogą otrzymać tego, czego chcą, ale nie wtedy, kiedy żaden nie chce nawet powiedzieć, czego sobie życzy. Właściciel restauracji napewno wolałby, aby każdy gość wypowiadał ostro swe żądanie, choćby to miało być żądanie gotowanego ibisa, albo smażonego słonia, niż gdyby każdy klijent miał siedzieć z twarzą ukrytą w dłoniach, pogrążony w arytmetyczne wyliczenia na temat, ile też mięsa może się znajdować w wymienionych powyżej potrawach".

Gdyby nasi mężowie stanu byli wizjonerami, może dałoby się dokonać czegoś praktycznego.. Gdybyśmy żądali czegoś w abstrakcji, moglibyśmy dopiąć czegoś w konkrecie. Tak jak rzeczy stoją obecnie, nie tylko nie można osiągnąć tego, czego się chce, ale nie można marzyć nawet o otrzymaniu choć cząsteczki tego, ponieważ nikt nie jest w stanie wyraźnie zaznaczyć o co chodzi. Jasna i surowa wartość dawnego targu zanikła zupełnie. Zapominamy o tym, że słowo „kompromis"[1]) zawiera w sobie, między innymi rzeczami, surowe i dźwięczne słowo „obietnica".

---

[1]) Gra słów: compromise — promise.

---

*Wojna toczy się powoli, lecz z każdym dniem coraz głębiej wżera się w ciało narodów. Toczy się powoli: lecz jakże ciężką pcha przed sobą lawinę przeznaczeń! Największe z pośród zdarzeń, jakie wstrząsały ludzkością, stają się na jej tle — przygodami. Zatacza ona coraz szersze kręgi nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Pierwszy strzał armatni u granic Francji odbił się echem o rok 1870; ale już nad Wisłą strzał takiż sięgnął w przeszłość dalej o całe stulecie i uderzył echem o rok 1772: — („przed półtora wiekiem żywe ciało Polski było rozszarpane na kawały"); — dziś, bitwa, wrząca w Dardanelach, echami, które budzi, sięga czasów średniowiecza; rok 1453, będący rokiem upadku cesarstwa Greckiego, jawi się na łamach pism, niemal jako data wczorajsza, pełna treści niedomówionej: wczoraj upadło Byzancjum, dziś upada—Stambuł. Dokoła nas, jak krwawe cienie, wirują stulecia. Wojna stawi nas w ognisku, z którego we wsze strony strzelają promienie rzeczy nieobliczalnych. Za jej pługiem, jak skiby, odwalają się całe epoki historyczne; jak skiby, lub jak wieka trumien.*

JAN LEMAŃSKI.

# Wojna i pokój.

1. Gdy się pokłócą dwaj łobuzi
I zaczną bić i prać po buzi
I innych ciała chcieć uszkodzeń,
I kiedy gapi się przechodzień,
Zebrany w tłumne zbiegowisko,
Wnet się stójkowy zjawia z gwizdką,
Wołając głośno: «*Razajdziś*».
. . . . . . . . . . . . . . .
Inaczej z wojną ma się dziś.

2. Wszyscy się na nią gapią gapie,
Każdy swe szpilki wtyka w mapie,
Od starych dziadów aż do dziatek,
Każdy za ekstra dzis dodatek
Z roznosiciela ręki chwyta
I czyta, czyta, czyta, czyta:
Bitwy, pożary, mordy dziś...
Lecz nikt nie woła: «*Razajdziś*».

3. Grzmią śmiercionośne haubice,
Wróg popustoszył okolice,
Naniszczył domów, dworów, dworców,
Dróg napsuł pruski tłum zaborców,
Lud ze zburzonych miast wygania,
Z dymem pożarów idą łkania,
Powietrze, głód i nędza dziś...
Ale nie słychać — «*Razajdziś*».

4. Wobec zczerniałych zgliszcz kościoła,
Nikt «Pokój wam» dziś nie zawoła,
Nie powie: bomb dość, kul, szrapneli,
Już czas, byście się uścisnęli,
Podali sobie bratnie dłonie,
Niech pożogami kraj nie płonie,
Niech... lecz daremnie, bo nikt dziś...
Nie powie słówka «*Razajdziś*».

5. . . . . . . . . . . . . . . .

6. Choć ty, żołnierzu, z świata znikasz,
Na wojnie mnoży się dziennikarz,
Bo darmo huk ma wiadomostek,
Tam Niemiec gdzieś wysadził mostek,
Tam bombę rzucił z Zeppelina...
Choć za to ich się naprzeklina,
Lecz ma się szpalty pełne dziś...
Dziennik nie powie: «*Razajdziś*»?

7. Choć daje druk nam na tapecie,
Dziennikarz mówi: Rozdrapiecie.
Poezją czystą świat się brzydzi,
Chce plotek, tak jak manny Żydzi,
Chce gazet żywić się bigosem,
Na chłopca woła wielkim głosem:
Hej, *kurjera* dajno dziś...
Nie, ten nie powie: «*Razajdziś*».

8. . . . . . . . . . . . . . . . .

9. I kawiarniani również radce
Też radzi są wojennej gratce.
Tak miło bada się jej drgawki,
Przy filiżance czarnej kawki,
Rozważa się, jak stoją kursa
Walczących z sobą stron u Lourse'a.
Im nie na rękę byłby dziś,
Ktoby zawołał: «*Razajdziś*».

10. Niewiasta, w której serce miękkie,
Nadzwyczaj kocha też wojenkę,
Bo ona sprawia, że sołdaci
W szpitalach w rannej są postaci,
A sama, jak przystało siostrze,
Łagodzi losów ich złych ostrze,
By dobrze było im choć dziś...
Nie, ta nie powie: «*Razajdziś*».

11. Cukierki, tytoń daje w darze,
Przewija czule im bandarze,
Aż Fiodor, Prochor, Timoszeńko
Utoną arcy milusieńko
W urokach siostry swej znachorki,
I już nie palą swej machorki...
Nie, jakże chcieć, ażeby dziś
Kto krzyknął na nich: — «*Razajdziś*».

12. Gdzie ranni jęczą Zaporożce,
Mknie do szpitala w swej dorożce,
Ma krzyż czerwony na ramieniu,
I tak jej lekko na sumieniu,
Tak blizko jej do archanioła,
Że... że na pewno nie zawoła
Ta dobroczynna dama dziś:
Już dosyć tego — «*Razajdziś*».

13. I sanitarne też chłopaczki,
W czerwone zdobni krzyża znaczki,
Po szrapnelowe biegnąc szmelce,
I z pikielhaub radzi wielce,
Na jeńców chciwi się pogapić...
O, ci nie będą też się kwapić
Ażeby zaraz, już od dziś
Ktoś miał zawołać: «*Razajdziś*».

14. Doktorzy, kupcy i felczerzy
I pan dostawca (bądźmy szczerzy)
Dla dobra swego interesu
Nie pragną wojny widzieć kresu,
I nie chcą słyszeć, by wogóle
Armaty znikły, proch i kule,
I aby zaraz, już od dziś
Zdecydowano: «*Razajdziś*».

15. Panowie również sklepikarze
Gdzie taki jest, niech mi kto wskaże,
Ktoby nie mówił: Bogu chwała,
Że wojna taka długotrwała,

Że kiedy giną ludzie z głodu
Sklepikarz groszy ma jak lodu...
Nie, jakże chcieć ma on, by dziś
Kto rzekł walczącym: «*Razajdziś*».

16. Kto jeszcze z wojny rad? Poeta:
Ma nowy temat do kajeta,
Już właśnie zaczął epopeję,
Co inni zrobią, on opieje,
Bo Muza w wojnie nie zamilczy,
Gdy żre ją głód rozgłosu wilczy,
Nie powie ten poeta dziś
Walczącym stronom: «*Razajdziś*».

17. Lecz dla tych panów wojna na nic,
Co żyć nie mogą bez zagranic
(*Die dumme* zwą ich tam *Polaken*)
Spędzają lato w Interlaken,
Na zimę tuli ich Riwiera,
Tu w Polsce taki pan umiera,
Bo żyje tam... Ten choćby dziś,
Zawołać gotów: «*Razajdziś*».

18. Bo na cóż akcent mi paryski.
Czem kultur obcych mi natryski.
Jeśli żyć tu mam polską puszczą,
Gdy za granicę mnie nie puszczą.
Świat zbrzydnie mi, kosmopolicie,
Gdy jechać mi nie pozwolicie
Tam, dokąd prysnąłbym choć dziś,
Gdyby krzyknięto: «*Razajdziś*».

19. Gospodarz, który drze za pokój,
Też radby, żeby był już spokój,
By czasy znów wróciły sforne,
By popodwyższać mógł komorne,
By nań orali lokatorzy...
O, taki pan się wojny trwoży,
On chciałby, żeby już od dziś
Wypowiedziano: «*Razajdziś*».

20. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

21. Gdy ludzie walczą jak szakale,
Pustką mi stoją dziś lokale,
Gdy po szeregach rezerwiści,
Któż mi komorny czynsz uiści.
Żona nie płaci, mąż w okopie,
A niech już gęś te czasy kopie,
Nie było nigdy tak jak dziś.
I nikt nie mówi: «*Razajdziś*».

22. Bo dość jest rentę mieć i kwita.
Co jeszcze ludziom we łbach świta,
Że inny widzą cel nad «grdnie»,
Że porywają na się bronie,
Że zanurzają we łbie szpony,
Zamiast spokojnie ciąć kupony
I żyć i żyć... Ach, chciałbym dziś,
By już krzyknięto: «*Razajdziś*».

23. Ustanowione to przed laty,
Że biedny nie ma, ma bogaty,
Że nędzarz chudy, pan tłuścieje,
Na cóż odwieczne psuć te dzieje.
Te boskie zmieniać chcieć wyroki,
Chłop wązki w brzuchu, pan szeroki —
To prawo... Nie, bodajby dziś
Już zawołano: «*Razajdziś*».
. . . . . . . . . . . . . . .

24. A ja? Ja powiem, że co do mnie
Za wojną jestem przeogromnie,
Bo wojna z sobą ludzi zbliża,
Pcha Berlin do Liege, do Paryża,
Bo zmusza ludzi żyć po ludzku:
Saksończyk nagle jest w Irkucku,
Z Tobolska lud we Lwowie dziś...
Nie, ja nie krzyknę: «*Razajdziś*».

25. Niechaj dziś Prusak i Sarmata
Z sobą się zbliży, zżyje, zbrata...
Widziałem takich zbliżeń pole:
Leżały trupy tam w zespole
. . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . .
W mogiłach leżą tak do dziś...
Nie zbudzi krzyk ich: — «*Razajdziś*».

---

Pragnąc odpowiedzieć szerokiemu popytowi na oddzielne numery *PRAWDY*, ku wygodzie Szan. Publiczności, podjęliśmy urządzenie kolportażu, celem dostrczania pisma do domów. Nawiązując w ten sposób styczność ściślejszą z ogółem, dajemy jednocześnie pole do pracy zarobkowej gronu osób, które nie uciekając się ani do filantropji obywatelskiej, ani do jałmużny, zyskują możność przetrwania ciężkiego okresu wojny, na drodze samopomocy i zaradności osobistej. Cena numeru w kolportażu zniżona: wynosi kop. 15.

W kjoskach i księgarniach obowiązuje cena zwykła — kop. 20.

---

Prenumerata *PRAWDY* wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 6-ej do 7-ej. Telefon Nr. 73-80. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 7 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

# Przegląd prasy.

* Powstało niedawno nowe pismo polskie w Kijowie p. t. *Goniec Kijowski*, obcesowo traktujące najżywotniejsze zagadnienia polskiego życia narodowego, zdradzające przerażający zamęt pojęć z kompletną w stosunkach Królestwa dezorjentacją, dla którego widocznie bezwzględnymi autorytetami w tej dziedzinie są wrzaskliwe kurjerki warszawskie. Jak wygląda ta „strawa równie zdrowa jak żywa i barwna“, której to pisemko obiecuje dostarczać swym czytelnikom, dla humorystyki, niech służy kilka wyjątków z artykułu wstępnego p. P—ło „Czy żyjemy?“

Przedewszystkim następuje oznajmienie o wstręcie pisma do wszystkich partji, kierunków, orjentacji. O co więc chodzi?

> „*Musimy mieć forum* — mówi p. P—ło, — *z którego prawda rzucałaby promienie na nas wszystkich, — abyśmy też wzajem to forum opromieniali.* Nie jesteśmy astralni, potrzebujemy widomych ołtarzy dla bóstw naszych.
>
> Na dziś naszym jedynym pragnieniem musi być—połączenie i skojarzenie rozbieżnych prądów.
>
> Do jednego celu. Traktujmy więc sprawę poprostu obcesowo.
>
> Musimy mieć instytucję mężów zaufania, reprezentującą wolę Narodu.
>
> A mamy Polski Komitet Narodowy...
>
> *Komitet Narodowy, — instytucja, która jest rzecznikiem Polski...*“

Dalej następuje życzenie, aby w owym Komitecie Narodowym „gorąco naszych pragnień stopiło w jedno naszych działaczów“.

> „Upojenie woli czyżby nie zlało i „poziomych“ zadań Dmowskich i „wyżyn“ Swiętochowskich, „wichrzycielstwa“ Daszyńskich i „obskurantyzmu“ Trąbczyńskich? Bywają chwile, gdy uczucia potęgnją się, a zwykli ludzie w obłędzie poświęcenia wyglądają jak bóstwa.“

Istotnie, prawdziwy obłęd dotknął p. P—ło, gdy pragnie, aby Dmowski, którego ciarki po skórze przechodzą na samo wspomnienie imienia Daszyńskiego, rzucił mu się w objęcia, istotnie obłędu poświęcenia wymaga od Daszyńskiego autor tego pysznego artykułu, życząc, by ten wstąpił do Komitetu Narodowego.

Chyba tym chce autor skusić Daszyńskiego, skoro w proroczej wizji upewnia, iż ów Komitet „w przyszłości bodaj czy nie decydującą rolę odegra podczas układów przy zmianie mapy Europy“. Ale niech p. Dmowski nie wbija się w dumę, bo autor po tych wszystkich głębokich sentencjach wysoce jest niezadowolony z obecnej działalności przyszłego dzierżyciela losów Europy.

> „Lecz poza przyjęciem pod swą opiekę tworzących się drużyn polskich, Komitet dotąd niczym nie okazał żywotności.
>
> A tymczasem dokoła wre praca. Przewidywać można, że wojna w Europie przyjmie charakter więcej przeciągły, aniżeli myślano.
>
> A życie trwa i swego się dopomina.
>
> Zwołano Radę Państwa i Dumę Państwową.
>
> Komitet też nie jest jakąś sekcją specjalistów dla omawiania spraw lokalnych gospodarczych.
>
> Komitet powołany jest do czynu, do zebrania w jedno całego narodu i czynności swe ma ujawniać przed nami wszystkimi.
>
> Dlaczego dotąd pozostaje odosobniony, — dlaczego nie jednoczy?
>
> Musimy rozwiać smutne nieporozumienie.
>
> Czekamy od Komitetu przejawu tych zdążań.
>
> Stoimy przed zadaniem pierwszorzędnej wagi i nie możemy lekceważyć i kompromitować instytucji, która ma być rzecznikiem Polski.
>
> Ogół polski powinien to zrozumieć i ratować sytuację.
>
> Inaczej zlekceważą nas i stanie się rzecz groźna.
>
> I znów Nemezys dziejowa pomści się na nas“.

Stek takich banialuków ma być „zdrową strawą“ dla nieszczęsnych Podolaków. Lepiej aby *Goniec Kijowski* poświęcał więcej miejsca tematom tak często spotykanym na jego łamach, jak to: „Zawodowe wykształcenie a hodowla koni“, „Teatr czy kinematograf“ i t. d. A o „bóstwa“ z Komitetu Narodowego niech p. P—ło nie trwoży się—władze rządowe i nadal będą je otaczały życzliwą pieczą.


Tow. Akc. Handlowo-Przemysłowe

**Ł. J. BORKOWSKI**

(„ELIBOR“)

Kapitał zakładowy 3.000.000 rubli.

ODDZIAŁY:
WARSZAWA
DĄBROWA GÓRNICZA
ŁÓDŹ
CZĘSTOCHOWA
LUBLIN
PIOTRKÓW
RADOM
WŁOCŁAWEK
CHARKÓW
MOSKWA
BIAŁYSTOK.

ZARZĄD — BIURA — SKLEP
WARSZAWA — MAZOWIECKA 11.

WSZELKIE ARTYKUŁY TECHNICZNE
i MATERJAŁY BUDOWLANE.

WĘGIEL
KOKS
ANTRACYT
ŻELAZO
BELKI
BLACHA
CEMENT
NARZĘDZIA
METALE.

KOLEJKI WĄZKOTOROWE:
Szyny, Tabor, Akcesorja, Kosztorysy, Wykonanie robót.
SAMOCHODY OSOBOWE i CIĘŻAROWE „BERLIET“.



Redaktor i Wydawca: **Wincenty Rzymowski.** Sekretarz Redakcji: **Stefan Piekarski.**

Druk L. Bogusławskiego, S-tokrzyska 11. Дозволено Военною Цензурою, Варшава, 28 Февраля 1915 г.